

Paweł Rutkowski (Warszawa)

Znikające miasto: metamorfoza Londynu w oczach elżbietańskiego antykwariusza

Ten, kto będąc w Londynie odwiedzi kościół St. Andrew Undershaft przy Leaden Street, z pewnością zainteresuje się dostojną figurą starszego, łysiejącego mężczyzny w elżbietańskiej kryzie i kaftanie, który — siedząc przy małym biurku — w skupieniu pisze gęsim piórem w leżącej przed nim księdze. Rzeźba z jasnobrazowej terakoty jest częścią nagrobka zmarłego w 1605 r. londyńskiego historyka i antykwariusza Johna Stowa. Jak można wywnioskować z jego pośmiertnego wizerunku, wystawionego przez wdowę po nim, Stow w swoim długim, osiemdziesięcioletnim życiu zasłynął głównie z powodu swojej pracy pisarskiej. Choć z zawodu był krawcem i szanowanym członkiem swojego cechu (*Merchant Taylors' Company*), jego prawdziwą pasją nie było bynajmniej posługiwanie się igłą i nitką, lecz wyszukiwanie starych manuskryptów i pisanie o rzeczach minionych. Nic więc dziwnego, że po pewnym czasie porzucił swój fach (narażając się tym samym na brak pewnych i stałych źródeł utrzymania), by całkowicie poświęcić się swym dziejopisarским zainteresowaniom, co zaowocowało, między innymi, wydaniem dzieł Chaucera, a także całą serią prac historycznych (*A Summarie of Englyshe Chronicles, The Chronicles of England, i The Annals of England*)¹.

Choć kilkakrotnie wydawane kroniki i annały z dziejów Anglii autorstwa Stowa cieszyły się spora popularnością, prawdziwy autorytet, zarówno u współczesnych, jak i potomnych, zyskał sporządzając opis Londynu, swojego rodzinnego miasta, w którym mieszkał całe życie i którego granic nigdy podobno nie opuścił. Jego dzieło zatytułowane *Obraz Londynu zawierający początki, starożytność, wzrost, stan obecny, a także opis tego miasta, spisany w roku 1598, przez Johna Stowa, Obywatela Londynu* (*The Survey of London Contayning the Originall, Antiquity, Increase, Moderne estate, and description of that City, written in the yeare 1598, by John Stow, Citizen of London*) było pierwszym systematycznym i wyczerpującym literackim przedstawieniem angielskiej stolicy².

¹ *The Dictionary of National Biography*, t. XIX, red. L. Stephen i S. Lee, Oxford 1963, s. 3.

² O uznaniu, jakie *Obraz Londynu* zdobył wśród czytelników, świadczy to, że drugie wydanie pojawiło się już w 1603 r. Kolejne edycje, w których oryginalny tekst uzupełniony został dodatkami wydawców, ukazały się w latach 1618, 1633, 1720 i 1754.

Określając motywy swojej próby, jak się wyraził, „odkrycia Londynu”³ Stow przywołuje nazwisko przyjaciela Williama Lambarde’a, który zainspirował go swoimi *Przechadzkami po Kencie* (*Perambulation of Kent*, 1576). Wspomina też Johna Nordena, znawcę hrabstw Middlesex i Hertford⁴, oraz innych, niewymienionych z nazwiska, którzy zamierzali opisać swoje miejsca urodzenia lub zamieszkania. Stow napomyka również o ich wspólnym — jego i Lambarde’a — pragnieniu stworzenia kompletnej angielskiej „chorografii”, czyli całościowego opisu Królestwa Anglii złożonego ze szczegółowych historyczno-topograficznych opisów poszczególnych miejsc i regionów (xxiii)⁵. Należy zaznaczyć, że idea ta nie narodziła się w głowie Williama Lambarde’a, lecz krążyła w środowisku angielskich antykwariuszy i miłośników rodzimej historii już przynajmniej od połowy wieku, kiedy to John Leland, bibliotekarz Henryka VIII, nakreślił w noworocznym liście do króla (1546) wizję monumentalnej, pięćdziesięciotomowej historii Anglii z podziałem na poszczególne hrabstwa⁶. Projekt ten doczekał się realizacji w 1586 r., gdy ukazało się pierwsze z wielu wydań *Britannii* Williama Camdena, opartej zresztą częściowo na niewydrukowanych pismach Lelanda. Choć w potocznej opinii dzieło Camdena stanowiło bliską ideału syntezę historyczno-geograficznej wiedzy o Wyspach Brytyjskich, z punktu widzenia Stowa miało pewną istotną wadę: jego autor zbyt mało uwagi poświęcił Londynowi. Chcąc więc, jak pisze, „dać panu Camdenowi sposobność i zachętę, by powiększył i upiększył swoje wyjątkowe dzieło” (xiii)⁷, John Stow zdecydował się za zachętą przyjaciół opisać swoje rodzinne miasto, w ten sposób wnosząc swój wkład we wspólne dzieło „angielskiej chorografii” (xiii).

Swoje zadanie traktował zresztą nie tylko jako obowiązek wobec kolegów antykwariuszy — wielokrotnie wspomnianych w *Obrazie* — lecz także jako powinność wobec samego Londynu, który będąc „głównym i najważniejszym miastem tej ziemi” jak najbardziej zasługiwał na wierny, literacki

³ John Stow, *The Survey of London Contayning the Originall, Antiquity, Increase, Moderne estate, and description of that City, written in the yeare 1598, by John Stow, Citizen of London. Since by the same Author increased, with divers rare notes of Antiquity, and published in the yeare, 1603*, red. Henry B. Wheatley, Londyn 1960, s. xxii. Wszystkie kolejne odniesienia do dzieła Johna Stowa pochodzą z powyższego wydania i będą oznaczane w tekście artykułu za pomocą umieszczonych w nawiasach numerów stron.

⁴ Stow ma na myśli dwie prace Nordena: *Speculum Britanniae. The first part. An historical and chorographical discription of Middlesex* (1593) i *Speculi Britanniae Pars. The description of Hertfordshire* (1598). Już po śmierci Stowa Norden przemierzył jeszcze hrabstwa Northamptonshire (*Speculi Britanniae pars altera; or a delineation of Northamptonshire*, 1610, druk. 1710) i Essex (*Speculi Britanniae pars; an historical and chorographical description of the country of Essex*) (por. M. St. Clare Byrne, *Zycie codzienne w Anglii elżbietańskiej*, Warszawa 1971, s. 122–131).

⁵ Jak Lambarde podkreślił w podsumowaniu swoich *Przechadzek* będzie to możliwe, jeśli „w każdym hrabstwie ktoś podejmie się podobnego zadania, abyśmy poprzez przymierze naszych piór i porównanie owoców naszej pracy [...] mogli w końcu złączyć wielość pism w jedną, idealną księgę angielskich starożytności” (cyt. w: R. Helgerson, „John Stow”, *Tudor England. An Encyclopedia*, red. A. F. Kinney i D. W. Swain, Nowy Jork i Londyn 2001, s. 676).

⁶ John Leland, *The Laborious Journey and Serche of Johan Leylande for Englandes Antiquitees, geven of him as a Newe Yeares Gyfte to King Henry the VIII. in the XXXVII yeare of his Raygne* [wyd. przez Johna Bale’a w 1549], w: *English Historical Documents*, t. V, red. D. C. Douglas, Londyn 1968, s. 156.

⁷ Tłumaczenie tego cytatu, jak i wszystkich kolejnych — P.R.

portret i hańbą było, że takowego jeszcze nie posiadał (xxiii). Traktując z powagą swoje przedsięwzięcie Stow żywił pewne obawy, czy jego pióro sprosta wymaganiom tematu godnego, w jego mniemaniu, jedynie artyście o nieprzeciętnym talencie. Ostatecznie jednak zdecydował, że lepiej chyba będzie, jeśli powstanie jakiś opis Londynu, nawet spisany „prostym” stylem, niż gdyby miało go w ogóle zabraknąć (xxiii–xxiv). Chociaż rzeczywiście trudno nazwać Stowa geniuszem pióra, to jednak jego skrupuły były do pewnego stopnia podyktowane kokieterią, gdyż naprawdę trudno było sobie wyobrazić lepszego kandydata — można powiedzieć, że przygotowywał się do tej pracy całe swoje życie. Jak nikt znał wszystkie najmniejsze nawet zaułki miasta; mógł też w końcu wykorzystać liczne dokumenty i manuskrypty, na które natrafił w ciągu wieloletnich poszukiwań w miejskich, kościelnych i prywatnych archiwach. Dysponował również dziesiątkami relacji z przeszłości usłysanych od napotkanych ludzi oraz pokaźnym zbiorem własnych wspomnień i obserwacji skrzętnie zbieranych w czasie niezliczonych pieszych wędrówek, które odbywał do najodleglejszych części miasta⁸. W praktyce pozostawało mu jedynie uporządkowanie i ułożenie już zebranych materiałów.

Spisując *Obraz Londynu* Stow zastosował układ topograficzny: po ogólnym wprowadzeniu — zawierającym, między innymi, dzieje początków miasta — przeszedł do skrupulatnego opisu historii i geografii każdej z dwudziestu sześciu gmin miejskich (*wards*) oraz znajdujących się w ich obrębie bram, murów, ulic, zaułków, kościołów, domów, rezydencji, ujęć wodnych, kanałów. Przyjęta przez autora metoda nie oznacza jednak, że *Obraz* dla współczesnego czytelnika pozostaje jedynie suchym i nudnym zbiorem nazw i faktów — dzieło Stowa to również zapis zmian zachodzących za jego życia w Londynie, zapis tym wartościowszy, że sporządzony przez ich naocznego świadka.

Stolica Anglii w drugiej połowie XVI w. przechodziła burzliwy okres przemian spowodowanych rozwojem ekonomicznym, gwałtownym przyrostem ludności i przede wszystkim angielską Reformacją, która zasadniczo wpłynęła na każdą dziedzinę życia mieszkańców Londynu, od architektury począwszy, a na obyczajowości kończąc⁹. John Stow nie tylko wiernie zarejestrował te zmiany, lecz także za pomocą licznych osobistych komentarzy, dygresji i aluzji dał wyraz swemu smutkowi i niezadowoleniu z powodu ich zaistnienia. Stow był bowiem rasowym antykwariuszem: żył bardziej przeszłością niż czasami mu współczesnymi. Nie bez przyczyny tekstem, który dołączył do wydania swojego *Obrazu* i do którego często się odwoływał, było dziełko *Libellum de situ et nobilitate Londini* Williama Fitzstephena (zm. w 1191) — kanterberyjskiego mnicha i londyńczyka z urodzenia — stanowiący krótki, lecz barwny opis dwunastowiecznego Londynu i jego mieszkańców (501–509). Z szacunku, jakim elżbietański kronikarz darzył swego kolegę po fachu sprzed czterech stuleci, łatwo

⁸ Ten zwyczaj chodzenia wszędzie na piechotę nie brał się bynajmniej z zamiłowania do spacerów, lecz niestety z oszczędności koniecznej przy jego ciągłych kłopotach finansowych.

⁹ Znakomite omówienie społecznych i demograficznych przemian, jakie dokonały się w Londynie okresu Tudorów, można znaleźć w: *London 1500–1700. The Making of the Metropolis*, red. A. L. Beier i R. Finlay, Londyn i Nowy Jork 1986.

wywnioskować, że dla Stowa przeszłość Londynu tworzyła prawdziwie złoty wiek, który można i należy przeciwstawić terażniejszości. Pozwala nam to odczytywać *Obraz Londynu* jako swoistą jeremiadę nad losem średnio-wiecznego miasta — a Londyn tak naprawdę wciąż nim był jeszcze w dzieciństwie i młodości Stowa — które w zetknięciu z nowymi czasami zmieniło się i to zdecydowanie na niekorzyść. Najboleśniejszą zmianą z punktu widzenia miłośnika historii i kolekcjonera było to, że z miejskiego krajobrazu i z życia zamieszkujących go ludzi zaczęły znikać nagromadzone przez wieki „starożytności”, czyli budowle, przedmioty i obyczaje, które przecież jako dziedzictwo po przodkach powinny trwać i dawać świadectwo o przeszłości Londynu i Anglii¹⁰.

Nowa rzeczywistość w istocie nie sprzyjała zachowaniu zabytków i pamiątek po minionych stuleciach. Wydarzeniem, które w największym stopniu wpłynęło na przeobrażenie Londynu pod tym względem, była decyzja Henryka VIII o przejściu rozlicznych dóbr kościelnych — zarówno gruntów, jak i budynków — i „zrobieniu z nich lepszego użytku”, by użyć zwrotu użytego w ustawie konfiskacyjnej z 1536 r.¹¹ Zgodnie z królewską wolą w większości przypadków oznaczało to przekazanie skonfiskowanych posiadłości w świeckie ręce na drodze sprzedaży lub darowizny¹². Nowi właściciele — w większości ludzie interesu — uznawali sakralny charakter nabytych nieruchomości za zamknięty rozdział i przekształcali je w placówki, które miały przynosić jak najbardziej doczesny zysk. I tak: dawna kaplica *Corpus Christi* zakupiona przez kupca pasmanteryjnego Thomasa Hobsona przeobraziła się w kompleks warsztatów i składów towarowych (235); na miejscu zburzonego New Abbey Sir Arthur Darcy wybudował olbrzymi magazyn spożywczy (stały tam też piece, w których wypiekano pieczywo dla królewskiej floty) (114); w dawnym klasztorze sióstr klarysek urządzono składy i pracownie zbrojmistrzów (115), a siedzibę zakonników Św. Krzyża przerobiono na hutę szkła (134).

Stowowi łatwiej było zaakceptować powyższe zmiany przeznaczenia dawnych kościołów i klasztorów, jeśli miały one jakiś praktyczny cel (choć przykładowo lokalizacja nowych magazynów i sklepów wybudowanych, jak pisze z przekąsem, „na grobach”, czyli na miejscu zburzonej kaplicy przy katedrze Św. Pawła i umieszczonego w jej podziemiach ossuarium (295) nie wzbudzała jego entuzjazmu). W jakiś przecież sposób zaobserwowane ini-

¹⁰ To, że Stow traktuje Londyn jako zbiorowisko cennych śladów przeszłości, które należy tropić, widać chociażby w jego entuzjastycznym podejściu do znalezisk „archeologicznych” — urn z prochami, monet, naczyń szklanych i ceramicznych, lamp, figurek, a nawet części szkieletów, które znalezione przypadkowo przez robotników prowadzących roboty ziemne, trafiły później do jego kolekcji (145, 152–153, 308, 351).

¹¹ *First Act for the Dissolution of the Monasteries* [1536], w: *English Historical Documents*, ed. cit., t. V, s. 772.

¹² Zob. W. G. Hoskins, *The Age of Plunder. The England of Henry VIII, 1500–1547*, Londyn–Nowy Jork 1988, s. 121–148 oraz G. R. Elton, *Reform and Reformation, 1509–1558*, Londyn 1977, s. 230–249. Stow pisząc o królewskich darowiznach pozwala sobie na nieco ironiczne stwierdzenie, że, według ówczesnej opinii publicznej, czasem niewiele było trzeba, by zasłużyć na łaskę monarchy i otrzymać wartościową posiadłość. Jako przykład podaje „piękny dom [na Sugarloaf Alley w Aldgate], niegdyś należący do zlikwidowanego opactwa, przekazany później niejakiej pani Cornwallis, wdowy [...] w nagrodę (jak się powszechnie wówczas mówiło) za własnoręczne przyrządzenie puddingi, które posyłała królowi. Tak oto wyglądała zaiste królewska szczodrość tamtych czasów” (126).

cjatywy gospodarcze, nawet jeżeli odbywały się kosztem pamiątek historii, ugruntowywały pozycję jego ukochanego Londynu jako metropolii i „głównej składnicy wszystkich możliwych towarów tego królestwa” (13). Stow nie mógł jednak ścierpieć bezsensownego w jego odczuciu niszczenia wiekowych budowli po to tylko, by zarobić na sprzedaży materiałów uzyskanych z ich rozbiórki — kamienia, drewna, żelaza i ołowiu. Ze złością więc relacjonował, jak to w 1531 r. Sir Thomas Audley, świeżo uszlachcony późniejszy Lord Kanclerz, po otrzymaniu na własność opactwa Św. Trójcy, nie mogąc się pozbyć wchodzącego w jego skład kościoła, nakazał w końcu budynek rozebrać¹³.

Z równym, a może nawet większym oburzeniem, Stow rozpamiętuje smutny koniec opactwa Św. Jana. Za panowania Henryka VIII budynki tego kompleksu służyły za przechowalnię namiotów i innego wyposażenia potrzebnego monarsze podczas polowania i wojny. Niestety po śmierci Henryka, w trzecim roku rządów jego syna, kościół opactwa został podminowany prochem strzelniczym i wysadzony, a kamień z rumowiska wykorzystano przy budowie rezydencji Lorda Protektora na Strandzie. Stow najbardziej bolał nad barbarzyńskim zniszczeniem dzwonnicy, która była „wspaniałym dziełem sztuki rzemieślniczej, bogato rzeźbionym, złożonym i malowanym, postawionym ku wielkiej ozdobie miasta i przewyższającym wszystko, co kiedykolwiek widziałem” (387).

Los londyńskich dzwonnicy i dzwonów jest naszemu kronikarzowi szczególnie drogi, co sprawia, że uważa wszystkich odpowiedzialnych za ich niszczenie niemal za świętokradców. Nie inaczej traktuje zatem Sir Milesa Partridge'a, który według rozpowszechnionej plotki wygrał w kości od króla Henryka VIII drewnianą, krytą ołowiem dzwonnice, a następnie zrównał ją z ziemią, uprzednio dla kaprysu rozbijając cztery jeszcze wiszące dzwony („największe, jakie kiedykolwiek słyszałem”). Podsumowując całe to wydarzenie Stow nawet nie stara się ukryć swego ukontentowania, odnotowując, iż „człek ten został później stracony na Tower Hill za sprawy mające związek z księciem Somerset w piątym roku panowania Edwarda VI” (295–296)¹⁴.

Czytając powyższe dramatyczne opisy zniszczeń — a jest ich w tekście Stowa więcej — można odnieść wrażenie, że angielska Reformacja doprowadziła do zniszczenia lwiej części dawnych kościelnych posiadłości. Nie była to do końca prawda, gdyż zazwyczaj przedsiębiorcom z czasów Tudorów bardziej opłacało się wykorzystywać stare, wciąż jeszcze bardzo solidne mury niż burzyć je i budować od początku¹⁵. Niemniej jednak nawet te stosunkowo nieliczne przypadki wyburzeń były dla autora *Obrazu* tak bolesne, że w naturalny sposób wysuwały się w jego narracji na pierwszy plan.

¹³ Jak z nieukrywaną satysfakcją zauważa nasz narrator, Audley nie zarobił na tym zbyt wiele „bowiem robotnicy [...] obluźowując kamień po kamieniu, zrzucali je potem na ziemię, w rezultacie czego większość ich pękła [...]. Sprzedano je potem niezwykle tanio, gdyż wszystkie budynki w mieście stawiano wtedy z cegły i drewna. W tym czasie każdy człowiek w mieście mógł kupić cały wóz wypełniony twardym kamieniem do brukowania z dowozem pod same drzwi za sześć czy siedem pensów, razem z transportem” (128–129).

¹⁴ Wcześniej dostało się też wyżej wspomnianemu Thomasowi Audleyowi, który nie bacząc, że dziewięć dzwonów z rozebranego kościoła opactwa Św. Trójcy tworzy doskonałe zestrojona, harmonijna całość, zniszczył ją sprzedając cztery większe dzwony jednej parafii, a pięć mniejszych drugiej (128).

¹⁵ C. Hibbert, *London. The Biography of a City*, Londyn 1980, s. 38.

Uwadze Johna Stowa nie mógł rzeć jasna ująć fakt, iż dookoła — w miejsce starych budowli — wyrastały nowe gmachy. W swoim *Obrazie* sumiennie rejestruje pojawienie się prywatnych, stawianych z prawdziwie renesansowym rozmachem rezydencji oraz gmachów użyteczności publicznej, jak wzniesiony przez Sir Thomasa Greshama imponujący, dwukondygnacyjny budynek giełdy, której otwarcie stało się wielkim wydarzeniem i świętem zarówno dla miasta, jak i dla całego królestwa.

W roku 1570, 23 stycznia — relacjonuje z nieskrywaną dumą Stow — Jej Królewska Mość, w towarzystwie dworu, przybyła ze swojej rezydencji na Strandzie do londyńskiego City [...], by spożyć obiad u Sir Thomasa Greshama na Bishopsgate Street. Po posiłku Jej Wysokość [...] południowym wejściem wkroczyła do Giełdy. Gdy obejrzała ją już całą, a zwłaszcza galerię, gdzie wyłożono wszelakiego rodzaju najlepsze w mieście towary, kazała obwieścić heroldowi przy dźwiękach trąb, iż giełda ta ma się odtąd zwać nie inaczej jak Giełdą Królewską (173).

Z błogosławieństwem królowej Elżbiety budowla Greshama stała się głównym ośrodkiem angielskiego handlu, gdzie zawierali swoje transakcje kupcy miejscowi i zagraniczni, do tej pory rozproszeni po całym mieście (180).

Choć Stow nie kryje uznania dla niektórych budowlanych dokonań nowych czasów, strat, jakie poniosła architektura starego Londynu, nie można w jego odczuciu tak łatwo odrobić. Tym bardziej że nie wszystkie niedawne dodatki do miejskiego krajobrazu dorównywały pod względem estetycznym renesansowej elegancji Giełdy Królewskiej. Według Stowa poważnym grzechem nowego budownictwa — a raczej budowniczych i ich klientów — jest nieliczenie się z tradycją i próżność, która skłania ludzi do budowania domów „wystrojonych jak pochod na przywitanie lata, z wieżami, wieżyczkami i kominami stawianymi bynajmniej nie dla wygody czy korzyści, lecz wyłącznie na pokaz” (382)¹⁶. Oczywiście, jak łatwo się domyślić, pustą ekstrawagancję nowoczesnej architektury nasz miłośnik przeszłości przeciwstawia powadze, pięknu i funkcjonalności dawnych — i na szczęście jeszcze istniejących — budowli, takich jak Tower (55), Most Londyński (56) czy też jednorodny ciąg czteropiętrowych budynków z malowanym i złożonym frontonem, wzniesiony w 1491 na Goldsmith's Row, który jest, jak czytamy, „najpiękniejszym rzędem domów i sklepów, jaki można napotkać w obrębie murów miejskich, lub też gdziekolwiek indziej w Anglii” (309).

Tak jak pycha i próżność prowadziły do wznoszenia budynków psujących w opinii Stowa wygląd miasta, tak chciwość i chęć zysku popychały londyńczyków do usuwania starych, nieraz kilkusetletnich nagrobków z wnętrz kościołów. Ile można było zarobić na zmarłych pokazuje chociażby transakcja przeprowadzona przez Sir Martina Bowesa, londyńskiego złotnika i *aldermana*, który na sprzedaży dziesięciu okutych żelazem grobow-

¹⁶ Typowym przykładem budowania na pokaz jest, według Stowa, stosunkowo nowa moda na wyposażanie domów mieszkalnych w wysokie wieże górujące nad sąsiednimi budynkami, jak to uczynili radny i burmistrz John Champneis oraz krawiec Richard Wethell. Stow potępia ich obu za grzech pychy przejawiający się w pragnieniu „wywyższenia się ponad sąsiadów” i z nieco niezdrową uciechą konkluduje, że dolegliwości, które ich dotknęły — Champneis oślepił, a Wethell został unieruchomiony przez reumatyzm, tak że nie był „w stanie wspiąć się na swoją wieżę i cieszyć się jej wysokością” — są karą zesłaną przez Boga (121, 137).

ców z marmuru i alabastru oraz stu czterdziestu marmurowych płyt nagrobnych (wszystko to pochodziło ze zlikwidowanego franciszkańskiego kościoła Grey Friars) otrzymał niebagatelną sumę pięćdziesięciu funtów (288). Nic więc dziwnego, że proboszczowie, kościelni lub parafianie namiętnie demontowali kamienne płyty nagrobne i tabliczki z cennego msiądzu, by zamienić je na „srebro monet” (379)¹⁷. John Stow — który osobiście odwiedził każdą ze stu dwudziestu trzech parafialnych świątyń w Londynie — ku swemu przerażeniu stwierdził, że skala zjawiska jest ogromna: praktycznie żaden kościół nie uniknął większych lub mniejszych strat. Stow zdecydowanie potępił podobne praktyki — zakazane zresztą również przez władze, choć z miernym rezultatem — i ich sprawców, „podłych i zachłannych łupieżców”, którzy ośmielają się zaspokajać swoją chciwość „za pomocą tak niegodziwych środków” (187, 379). Ta emocjonalna reakcja wynikała z głębokiego przekonania, iż niszczenie płyt i tabliczek nagrobnych nie jest jedynie zwykłą kradzieżą, lecz godnym szczególnego napiętnowania czynem, które wyrządzało „wielką krzywdę zarówno żywym, jak i umarłym” (379). Umarłym dlatego, iż okazywano im w ten sposób brak szacunku i poprzez dosłowne wymazanie ich imion, nazwisk i dokonani skazywano na niezasłużone zapomnienie; żywi zaś usuwając pamiątki po przodkach stanowiące jednocześnie źródło wiedzy o nich lekkomyślnie pozbawiali się pamięci o przeszłości zarówno swej lokalnej parafii, jak i całego Londynu¹⁸.

Innym równie wyrazistym przykładem zacierania jakże cennych, w przekonaniu Johna Stowa, śladów historii był reformacyjny ikonoklazm. Niszczenie wizerunków i obrazów na podłożu religijnym nie mogło ominąć Londynu, gdyż tu przecież od samego początku znajdowało się centrum angielskiego protestantyzmu i największe skupisko jego sympatyków. Nie można też pominąć roli, jaką odegrała długa tradycja wciąż tłącego się lollardyizmu, który zawsze sprzeciwiał się kultowi obrazów. Za panowania Henryka VIII przypadki niszczenia „papistowskich” bałwanów — takich jak krucyfiks ustawiony na dziedzińcu kościoła św. Małgorzaty, połamany na kawałki przez nieznaną sprawców w pewną majową noc 1538 r. (188) — zdarzały się stosunkowo rzadko. Większość opisanych przez Johna Stowa aktów ikonoklazmu przypada na panowanie Edwarda VI, kiedy zjawisko to znacznie się nasiliło stając się zresztą częścią polityki religijnej państwa¹⁹.

¹⁷ Zazwyczaj poprzestawano na usunięciu płyt i inskrypcji ciała zmarłego pozostawiając w spokoju. Ale chcąc pokazać, że czasami posuwano się dalej Stow przytacza historię pośmiertnych losów burmistrza Richarda Whittingtona w kościele św. Michała: „Wspomniany Richard Whittington został pochowany w tym kościele trzykrotnie: po raz pierwszy przez wykonawców jego testamentu pod pięknym nagrobkiem; później za rządów Edwarda VI, proboszcz tego kościoła, przekonany (jak mówił), że zmarłego pogrzebano wraz z wielkim bogactwem, kazał rozbić nagrobek, pozbawić ciała jego ołowianej sukni i pogrzebać po raz drugi; w czas panowania Królowej Marii ponownie zmuszono parafian do wydobywania ciała, obłożenia go ołowiem i pogrzebania po raz trzeci; po tym wszystkim musieli też na powrót ustawić nad nim jego pomnik, który po dziś dzień tam pozostaje” (218).

¹⁸ Jak podstawową sprawą była dla niego znajomość własnej historii, pokazuje choćby graniczące z pogardą lekceważenie okazywane handlarzom ryb właśnie z powodu nieliłowości im wytykanej nieznajomości dziejów swego cechu (193, 198).

Dla Stowa uosobieniem ikonoklazmu państwowego było brutalne potraktowanie słynnego Tańca Śmierci odmalowanego „wystawnie i ze znanstwem” w krążgankach wirydarza niedaleko św. Pawła i zniszczonego 10 kwietnia 1549 r. na rozkaz księcia Somerset wraz z dziedzicem i przyległą kaplicą, po których została jedynie „goła ziemia” (293)²⁰. Zachęcenii przykładem płynącym z góry zwykli ludzie także włączali się do walki z rzymskimi zabobonami. Czasami, jak szyderczo zauważa Stow, w swym prymitywnym zaślepieniu nie bardzo zdawali sobie sprawę, co tak naprawdę niszczą. Przykładowo, religijni wandal, „dla których każdy obraz jest pogańskim idolem”, przypuścili atak na mające niewiele wspólnego z religią podobizny dawnych królów Brytanii zdobiące bramę miejską Ludgate (37).

Mimo że wraz ze śmiercią Edwarda skończyła się przychylność dla samowolnych ikonoklastów — potwierdzeniem czego był choćby fakt, że za królowej Marii królowie z Ludgate otrzymali nowe głowy na miejsce odtłuczonych (37) — ci wcale nie zniknęli i jeszcze nie raz mieli dać znać o sobie — o czym ze smutkiem donosi nasz antykwariusz szczegółowo relacjonując perypetie ulicznego krzyża z Cheapside mające miejsce już za rządów Elżbiety. Krzyż ten był jednym z tuzina postawionych przez Edwarda I dla upamiętnienia jego żony Eleonory Kastylijskiej — zmarłej w 1290 r. koło Lincoln — w każdym z miejsc, gdzie orszak wiozący jej ciało do Westminsteru zatrzymał się na nocleg. Bogato zdobiony i częściowo pozłacany krzyż z Cheapside był — obok drugiego wzniesionego w Londynie, w Charing — najokazalszym z całej dwunastki. Według Stowa monument ten uważano za chlubę miasta do mniej więcej 1554 r., kiedy to pozłożono go po raz ostatni, by uświetnić przyjazd hiszpańskiego króla Filipa II do Londynu. Później jednak, ku dezaprobach naszego narratora, władze miejskie kilkakrotnie próbowały, bezskutecznie, spowodować jego usunięcie argumentując, że blokuje swobodny ruch pojazdów konnych²¹. Krzyż stał więc dalej, ale, jak podaje nasz kronikarz, w nocy 21 czerwca 1581 r. zbezczeszczono umieszczone u jego podstawy wizerunki przedstawiające m.in. Zmartwychwstanie Pańskie i Maryję Dziewicę. Sprawców, mimo wyznaczenia sporej nagrody czterdziestu koron za ich zdemaskowanie, nigdy nie wykryto (238).

¹⁹ W 1547 r. komisarze Lorda Protektora zniszczyli wizerunki w katedrze Św. Pawła i w innych londyńskich kościołach. Nakaz pozbycia się kościelnych obrazów został w 1548 rozszerzony na całe królestwo, co doprowadziło do szybkiego usunięcia obrazów z większości angielskich świątyn (por. C. Haigh, *English Reformations. Religion, Politics, and Society under the Tudors*, Oxford 1993, s. 169–170). Podsumowaniem stosunku władz państwowych do kwestii kultu obrazów była ustawa z 1550 r., która nakładała na każdego, kto by zatrzymał jakikolwiek wizerunek pochodzący z kościoła, karę grzywny lub, dla trzykrotnych recydywistów, więzienia (zob. *An Act for the abolishing and putting away of divers books and images*, 1550, w: *English Historical Documents*, ed. cit., t. V, s. 853).

²⁰ Warto zauważyć, że Stow, gdyby tylko chciał, mógłby napisać dużo więcej o ikonoklastycznej działalności władz za Edwarda VI. Jest jednak pod tym względem zastanawiająco powściągliwy, co można próbować wytłumaczyć tym, że nierozsądnie byłoby posunąć się za daleko w krytyce rządów przyrodniego brata obecnej królowej. Nie dotyczy to jednak osoby Lorda Protektora, który jako osoba skazana za zdradę, jest w miarę bezpiecznym celem, z czego Stow nie waha się kilkakrotnie skorzystać.

²¹ Władze miejskie miały chyba jednak trochę racji: olbrzymi krzyż stojący na samym środku jednej z głównych arterii stolicy na pewno nie ułatwiał przemieszczania się, tym bardziej że — jak możemy wyczytać u Stowa — liczba wozów na ulicach rosła z każdym rokiem (77).

Władze miejskie nie spieszyły się zbyt z usunięciem zniszczeń, które naprawiono dopiero, i to jedynie częściowo, czternaście lat później²². W roku 1599 zdemontowano drewniany, grożący zawaleniem szczyt krzyża, a całość otoczono rusztowaniem, w którym zdekompletowany monument stał przez okrągły rok. Dopiero po ponagląjącym liście wystosowanym do burmistrza przez zniecierpliwionych członków Rady Królewskiej — zdegustowanych dodatkowo planami magistratu zastąpienia samej góry krzyża zwieńczeniem w kształcie piramidy — przystąpiono do gruntownego remontu krzyża odtwarzając jego pierwotny wygląd. Niestety, zaledwie dwanaście dni po ukończeniu renowacji, wizerunek Matki Bożej „został ponownie zbezczeszczonej przez zerwanie jej korony, a przy okazji niemalże i głowy, wyrwanie z jej rąk dzieciątka, ugodzenie czymś ostrym w pierś *et cetera*” (238–239). Nietrudno zauważyć, że Johna Stowa oburzają nie tylko powtarzające się przypadki bezczeszczenia krzyża przez „nieznanych sprawców”, lecz także niefrasobliwe zachowanie władz miasta, które — wykazując kompletny brak zrozumienia dla potrzeby ochrony zabytku — najchętniej chciałyby się go pozbyć. Zdaje się niemalże sugerować, że akty wandalizmu są ratuszowi na rękę, gdyż tylko przyspieszają dewastację kłopotliwego dla niego obiektu. Stow nie ukrywa, że trudno mu zrozumieć takie podejście w sytuacji, kiedy należy cieszyć się z każdego ocalałego malowidła, rzeźby czy nagrobka²³. Z całego *Obrazu* — który jest także spisem inwentaryzacyjnym rzeczy ocalałych — przebija ulga, że coś jeszcze pozostało, zmacona jednak ciąglą obawą, że być może nie na długo.

Reformacja wpłynęła również na niematerialną stronę życia mieszkańców Londynu sprawiając, iż porzucili oni pewne „odwieczne” zwyczaje i uroczystości, co również znajduje odzwierciedlenie w *Obrazie Londynu*. Dobrym symbolem zmian było zniszczenie w 1549 r. Słupa Majowego (*maypole*) z Cornhill, jednego z wielu ustawianych rokrocznie ukwieconych bali, wokół których Anglicy tańczyli i bawili się w czasie majowego święta (*May Day*). Choć słupa z Cornhill nie używano od 1517 r.²⁴, nie zapomniano o nim, bo jak tu zapomnieć o czymś, co przewyższało wysokością iglicę stojącego tuż obok kościoła św. Andrzeja, z tego zresztą powodu nazywanego przez wszystkich „Św. Andrzejem pod Słupem” (*St. Andrew Under-shaft*). To właśnie ta potoczna nazwa stała się przyczyną ataku jednego z radykalnych kaznodziejów, który uznał za niedopuszczalne, by „idol” —

²² Jednocześnie pod wciąż nieodrestaurowaną sceną Zmartwychwstania umieszczono marmurową Dianę, z której nagiej piersi ciurkała woda doprowadzona tu z Tamizy (239), co trzeba przyznać było dość osobliwym dodatkiem, zważywszy na miejsce, w którym go umieszczono.

²³ Podobną dezaprobatę dla opieszałości władz, tym razem kościelnych, można znaleźć w opisie zniszczenia w 1561 wieży i dachów katedry Św. Pawła przez piorun i wywołany nim pożar. Położono co prawda nowe dachy (dopiero po kilku latach), ale „jeśli chodzi o wieżę, zrobiono niewiele więcej poza licznymi planami, choć z czyjej winy. Bóg raczy wiedzieć” (297–298). Wieży katedry Św. Pawła nigdy nie odbudowano. Cały kościół spłonął doszczętnie w Wielkim Pożarze Londynu w 1666 r. Odbudowano go, ale już w zupełnie innym kształcie i stylu.

²⁴ Po szoku wywołanym tego roku przez krwawe zamieszki skierowane przeciwko londyńskim cudzoziemcom (tzw. *Evil May Day*) władze miejskie postanowiły, że majowe gry i zabawy będą miały dużo mniej huczny przebieg (por. R. Hutton, *The Rise And Fall of Merry England. The Ritual Year 1400–1700*. Oxford 1996, s. 30; R. Porter, *London. A Social History*, Londyn 1994, s. 55).

wiszący spokojnie na żelaznych hakach w jednej z pobliskich uliczek — dawał nazwę domowi Bożemu.

Słyszałem jego kazanie u św. Pawła [...] — pisze Stow — widziałem też jego efekty; bowiem jeszcze tej samej niedzieli po południu mieszkańcy [...], nad których drzwiami wisiał rzeczony bał, zjadłszy suty obiad, by dodać sobie sił i skrzyknawszy więcej pomocników, z wielkim wysiłkiem zdjęli słup z haków, na których spoczywał przez trzydzieści dwa lata i porznęli go na kawałki [...] Tak oto bożek (jak nazwał go ten biedny człowiek) został pocięty i spalony (131).

Wbrew purytańsko nastawionym duchownym obchody święta majowego nie zniknęły z angielskiego kalendarza rytualnego, który jednak, w porównaniu z wiekami wcześniejszymi, znacznie się przerzedził²⁵. Stow pisząc o współczesnym sobie Londynie z żalem podkreśla, iż w letnie roce nie pali się już nocnych ognisk połączonych ze wspólnym biesiadowaniem, a w wigilię św. Jana i na św. św. Piotra i Pawła nie przystraja domostw kwiatami, gałązkami i światłem lamp oliwnych (92–93). Nie obchodzi się też cieszącego zmysły święta Bożego Ciała z popołudniową procesją, która:

przemierzała główne ulice miasta przy świetle ponad stu kosztownie zdobionych pochodni i przy śpiewie ponad dwustu duchownych i księży w komżach i kapach. Za nimi kroczyli studzy i kapelani szeryfa, urzędnicy burmistrza, rada miejska, wreszcie sam burmistrz i radni w purpurach, a w końcu garbarze [których bractwo organizowało procesję — P.R.] w swych najlepszych cechowych szatach (207)²⁶.

W tym miejscu można by się przez chwilę zastanowić, czy niewątpliwa nostalgia za dawnymi obyczajami, tak blisko przecież związanymi z przedreformacyjną religią, jest jedynie żalem tradycjonalisty niemogącego się pogodzić, iż *Old Merry England*, w której się urodził i wychował, odchodzi w przeszłość z całym jej bogatym kolorytem. Być może tęsknota Stowa za przeszłością, podobnie jak zdecydowany sprzeciw wobec ikonoklazmu, brały się również z jego domniemanych prokatolickich sympatii. Wiemy, że w 1569 r. musiał tłumaczyć się przed burmistrzem i władzami cechowymi z zarzutu posiadania antyprotestanckiej propagandy. Sprawa ta oparła się aż o Radę Królewską, która w rezultacie nakazała Biskupowi Londynu przeszukać dom i księgozbiór „krawca Stowa”. I choć ludzie biskupa Grindala znaleźli liczny zbiór starych, „papistowskich” ksiąg — ich katalog biskup dołączył do swego raportu dla Williama Cecila — cała sprawa zdawała się nie mieć żadnych dalszych konsekwencji dla Johna Stowa, który zmarł i został pochowany jako prawomyślny anglikanin²⁷. Ten krótki epizod to zdecydowanie zbyt mało, by podejrzewać Stowa o kryptokatolicyzm: równie dobrze można przecież wyjaśnić fakt posiadania podejrzanych z punktu widzenia władz ksiąg i dokumentów jego rienasyconą

²⁵ Szczegółową analizę transformacji angielskiego kalendarza świąt i uroczystości w Anglii Tudorów można znaleźć w: R. Hutton, *op. cit.*, s. 73–110.

²⁶ Procesje Bożego Ciała zamaryły po 1547 w wyniku zdecydowanego sprzeciwu władz wobec jej „bałwochwalczego” charakteru. Choć zostały na krótko wskrzeszone przez królową Marię, ostateczny kres położyły im rozporządzenia Elżbiety wprowadzające zakaz jakichkolwiek procesji religijnych (por. *Injunctions given by the Queen's Majesty* [1559], w: *The English Renaissance. An Anthology of Sources and Documents*, red. K. Aughterson, Kate, Londyn–Nowy Jork 2002, s. 2–7).

²⁷ *The Dictionary of National Biography*, ed. cit., t. XIX, s. 4.

kolekcjonerską pasją. Z dużo większą dozą prawdopodobieństwa możemy chyba stwierdzić, iż Stow tworząc nostalgiczne opisy dawnych świąt i ceremonii kierował się nie tyle sympatiami religijnymi (choć niedostateczne dane tak naprawdę nie pozwalają nam tego całkowicie wykluczyć), ile swoim umiłowaniem wszystkiego, co minione.

Chociaż Stow nadaje szczególne znaczenie zmianom dotyczącym religijnych praktyk londyńczyków, równie wielką wagę przywiązuje do przemian, jakie zaszły w sferze ich jak najbardziej świeckich rozrywek. Punktem wyjścia dla jego opisu gier i zabaw ziomków jest odpowiedni fragment *Libellum de situ et nobilitate Londini* Fitzstephena, z którego dowiadujemy się, że w na liście najpopularniejszych sposobów spędzania wolnego czasu w dwunastowiecznym Londynie znajdowały się: walki zwierząt, jazda konno, skoki, biegi, tańce, polowanie, ćwiczenia wojskowe, łucznictwo, zapasy, pływanie łodzią, a zimą jazda na łyżwach (506–509). Stow z zadowoleniem zauważa, że zasadniczo jemu współcześni nie różnią się w ludycznych upodobaniach od swoich przodków, choć przykładowo „ślizganie się po lodzie jest już jedynie igraszką dzieci” (86–87). Dostrzega jednak pewne niepokojące różnice, a do istotniejszych należy z pewnością spadek zainteresowania niegdyś bardzo popularnymi zapasami, w których obecnie według Stowa można wziąć udział tylko raz w roku w dzień św. Bartłomieja (87, 95–96). Podobny upadek dotknął również łucznictwo, nad czym John Stow boleje chyba najbardziej. „Cóż stało się ze starodawnym zwyczajem codziennych ćwiczeń z łukiem wśród obywateli tego miasta, teraz niemal całkowicie zaniechany?” — pyta retorycznie i z ironią dodaje, że łucznicy londyńscy, którym ogrodzono pola tradycyjnie służące im za miejsce ćwiczeń, przebywają obecnie „na boiskach do gry w kule, lub w pospolitych domach gry w kości, [...] gdzie mają dostatecznie dużo miejsca do przepuszczania pieniędzy w nielegalnych grach” (95–96)²⁸. Również i zabawy młodych ludzi przeszły transformację.

W dni świąteczne po wieczornym nabożeństwie — wspomina Stow — młodzieńcy tego miasta zwykli ćwiczyć walkę na tarcze i drewniane miecze tuż pod drzwiami swoich majstrów: młode panny zaś, z których jedna grała na bębenku, pod okiem starszych tańczyły pod wiszącymi nad ulicą girlandami. Teraz, gdy te zwyczajne w czasie mojej młodości i odbywające się na oczach wszystkich zabawy zostały zaniechane, pod osłoną czterech ścian można obawiać się wśród młodych dużo gorszych praktyk (87).

Powyższa kaśliwa uwaga pod adresem młodych nie jest wyłącznie przykładem narzekania starszego człowieka na „dzisiejszą młodzież”, lecz wynika z głębokiego przeświadczenia, iż odrzucenie dawnych obyczajów nieuchronnie prowadzi do niepożądanych skutków, jak hazard czy rozpusta. Te grzeszne praktyki są jednak, w opinii Stowa, jedynie symptomem, konsekwencją czegoś groźniejszego, co można by nazwać osłabieniem ducha wspólnoty. *Obraz Londynu* zawiera sugestie, iż niegdyś mieszkańcy

²⁸ Choć Stow spadek zainteresowania łucznictwem przypisywał temu, że tereny, do tej pory wykorzystywane przez łuczników, przeznaczono do innych celów, nie należy zapominać, że popularność tego sportu słabła również dlatego, że łuk — mimo że Anglicy uważali go za swój narodowy oręż (*vide* bitwa pod Agincourt) — pod koniec XVI w. był coraz rzadziej wykorzystywany na ówczesnych polach bitewnych, stopniowo ustępując miejsca broni palnej.

Londynu w dużo większym stopniu myśleli o sobie jako członkach społeczności, a utwierdzał ich w tym aktywny udział we wspólnych, gromadzących tłumy ćwiczeniach, paradach czy ceremoniach. Dziś, kiedy Londyńczycy mają mniej okazji — z własnej winy lub z racji zewnętrznych okoliczności — by uczestniczyć w tradycyjnych wydarzeniach społecznych, istnieje obawa, że w końcu zapomną o przynależności do wspólnoty i zaczną przedkładać to, co prywatne nad to, co wspólne. Takie postępowanie może w końcu doprowadzić do zaniku poczucia więzi i solidarności wśród mieszkańców miasta.

Niezaprzeczalnym osiągnięciem Johna Stowa było utrwalenie w *Obrazie Londynu* — największym obok *Britannii* Camdena arcydziele elżbietańskiej literatury chorograficznej — wizerunku angielskiej stolicy uchwyconej w dramatycznym momencie transformacji. Jest to portret, w którym stale obecny jest osobisty ton smutku i melancholii, gdyż zaobserwowane przemiany wieszczą kres tego Londynu, w którym Stow żył jeszcze w czasie swojej młodości. Nietrudno dostrzec wewnętrzne rozdarcie autora: z jednej strony cieszy się on z rozwoju swojego ukochanego miasta i podziwia jego wzrastającą gospodarczą potęgę, ale jednocześnie ma mu za złe, że zaniedbuje własne tak cenne dziedzictwo. Dzieło Stowa jest gorzkim wyrzutem skierowanym pod adresem władz miejskich i mieszkańców, którzy powodowani karygodną beztroską, pychą lub pogonią za zyskiem, robią niewiele, by ocalić londyńskie „starożytności” — a tym samym swoją przeszłość i pamięć — przed zniszczeniem. Londyński antykwariusz nie ma jednak nadziei, iż proces zmian można powstrzymać. Pozostaje mu więc jedynie złożyć hołd znikającemu miastu, które odchodzi w przeszłość; miastu, które pozostało nietknięte już jedynie we wspomnieniach starców, na kartach pożółkłych manuskryptów oraz w dziełach historyków i antykwariuszy takich, jak on sam.

A Vanishing City: London's Metamorphosis According to the Elizabethan Antiquary

The objective of the present paper is to analyse the way John Stow, a London antiquary, perceives and evaluates changes in the sixteenth century London, as they are recorded in *The Survey of London* (1598). Stow's contribution to the contemporary chorographic tradition of writing about local area history and geography. According to John Stow, the worst aspect of the metamorphosis — caused primarily by the English Reformation — is that London is deprived of its „antiquities” that are pulled down or adapted to new uses (ecclesiastical buildings), sold or destroyed (tombs and religious images), discarded or forgotten (traditional customs and ceremonies). As John Stow warns, all these developments, accepted, regretfully, by the city dwellers, lead to disappearance of the traditional way of life and, consequently, to the loss of the people's heritage.